

## BOGDAN TRZECIAK

ur. 1935; Siedlce



Miejsce i czas wydarzeń	Brzozowica, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, okupacja niemiecka, życie codzienne, Niemcy, żołnierze niemieccy, partyzanci, napady band

### Wspomnienia z okupacji niemieckiej w leśniczówce Brzozowica

Ja nazywam się Bogdan Trzeciak. Urodziłem się 6 czerwca w 1935 roku. Ojciec był leśniczym, więc z rodzicami mieszkaliśmy w leśnictwie Brzozowica, między Międzyrzecem a Łukowem. Samo leśnictwo doskonale pamiętam, bo w późniejszym czasie żywiło partyzantów, ludzi potrzebujących, udzielało jakiegoś wsparcia żywnościowego. Sam początek wojny, 39 rok, odznaczył się w mojej pamięci tym, że mieszkaliśmy pod rozłożystą gruszą w namiocie z desek. W tym czasie nie można było nawet gazety pod piecem rozpalić, bo już się pojawiał samolot, który zrzucał bomby zapalające. Wtedy właśnie to matka uciekając szybko przed bombardowaniem takiego samolotu przeziębła mojego brata, który na to cierpiał aż do czasów powojennych. Następny taki epizod pamiętam doskonale z września 39 roku, czy może już z października, jak przyjechał motocykl z przyczepą i zabrali nam dwa radia... To są sprawy z codziennego życia. A to wysadzony pociąg i obecność policji na leśniczówce. To było gdzieś tak koło jedenastu takich wypadków. Był jeden pociąg też wysadzony z darami od Hitlera dla wojsk niemieckich. Były też i bardzo przykre rzeczy, jak napady bandyckie. Pierwszy napad... leśniczówka nie była zabezpieczona, więc bandyci weszli, tylko zabrali to, co dało się wsiąść w rękę, ale że ich było ze dwunastu, no to wiele w domu nie zostało. Następny napad, już były okiennice, no i żeby się dostać, nastraszyć albo rzeczywiście podpalić, podkładali, okładali leśniczówkę słomą, żeby podpalić. No nagle się pojawiły strzały, tupot końskich kopyt, potem wszystko ucichło. Za jakiś czas, lekkie stukanie do okiennicy - „Pani leśniczyno, proszę na jutro wieczór przygotować dla szesnastu osób”. Powiadomili, że jutro rano będzie znowu pociąg, jak już tyle osób było, będzie pociąg wysadzony i tak też było. Pojawiali się też na leśniczówce głodni. To mogli też być kurierzy. Pamiętam też kuriera AK, który awansował, on maskował swoją działalność handlem. Dwie walizy drewniane, przywieszzone przez ramię, no i krzyczał zawsze: „Pieprz, sacharyna, jodyna, dwie kropelki na miłość”, i on w tych odbudowach, tych walizek drewnianych, prznosił bibułę. Tak że to mu się wspaniale udawało, nawet

potem odnalazłem jego działalność w literaturze.

Co jeszcze takiego ciekawego mogło by się tam dziać? A pamiętam też taki wypadek - siedzę w wysprzątej kuchni, matka w ogrodzie, ojca nie ma. Nagle wpada jakiś pan z teczką, kładzie tą teczkę, wyjmuje narzędzia, odkręca zamek. To jest taki zamek skrzynkowy, były kiedyś takie przy drzwiach. Za chwilę wpadają jacyś umundurowani Niemcy, ja się nie odzywam. Ten pan, który ten zamek odkręcił też się nie odzywa, no i oni sobie poszli. Ale doskonale zorientowałem się, jak między tymi narzędziami była kolba od stena, którą miał przykrytą, zakrytą teczką, tak że Niemcy tego nie widzieli, co on ma w tej teczce. Pewnie go gonili, a on zmienił ich ślad. To takie drobiazgi tylko pamiętam... Ale też któregoś razu pojawiła się w naszej leśniczówce dziewczynka schorowana i ona była u nas aż do czasów powojennych. Tak że w czasie wojny, no trudno było, wiem że tylko matka przy pracach różnych uczyła ją, bo to już była starsza osoba, uczyła, żeby była na bieżąco z wiekiem wiadomości szkolnych, żeby dała sobie radę w szkole po wojnie.

A jak myśmy mieszkali po drugim napadzie, bo matka pochorowała się na nowo i zamieszkaliśmy w Międzyrzeczu Podlaskim, Zamczysko 1. I tam też matka przekazywała policjantowi żydowskiemu kenkarty, to jak sąsiadka nakryła tego policjanta, jego wyjście z tego mieszkania, ta działalność musiała być zakończona, bo to było bardzo niebezpieczne, żeby dalej ją u nas prowadzić.

O niektórych historiach dowiedziałem się już po wojnie. Wcześniej, gdybyśmy za dużo mówili, to gdzieś coś by się wydało. Ja nawet nie wiedziałem, że strasznie maltretowali, żeby wycisnąć jakieś materiały. Słyszałem, że mówili, że tak maltretują, że ludzie mówią, w końcu mówią. Więc ja nie chciałem, jak to się mówi, w końcu wiedzieć co się dzieje. Jest ktoś, to jest. Przyszedł, to przyszedł. Wyszedł, to wyszedł... O nawet taki epizod pamiętam, tam ojciec miał takie na lato schowanie, pod tyczkami przy płocie. No to jak dzieciak się wszędzie chodzi. Ja tam patrzę, a na tym jest zatknięty pistolet w tej kryjówce. I wieczorem, nic nie powiedziałem, tylko wieczorem sobie mówię, że nie, jak to można tak broń powieszoną na płocie. Dopiero później się dowiedziałem, że to był ten właśnie wujek Eime, brat matki. Zostawił ten pistolet dla kogoś, który tam przez żyto doszedł do płotu i ten pistolet odebrał. To miała być broń przekazana, a nie zostawiona, tam takie szczegóły.

Myśmy tak ani na wieś nie chodzili w czasie okupacji... Tak że zresztą trochę wieś była oddalona, ale było bardzo niebezpiecznie, żebyśmy się kontaktowali, żeby czasami czegoś nie powiedzieć. Był też taki fotograf, robił zdjęcia nam, tych zdjęć się dość dużo zachowało. Okazało się, że to był konfident i na nim w nowy rok wykonano wyrok i ci, którzy wykonali wyrok strasznie mieli wyrzuty sumienia, że on nie miał żadnych dokumentów i że zabili człowieka. No w prawdzie na rozkaz, no ale zabili niewinnego człowieka. Na Wielkanoc jak w tej chałupie sprzątali, były kiedyś takie otomany, gdzie się wyjmowało wałki na takich kołkach, to jak tą otomanę do czyszczenia wzięli i stąd wałek wyjęli, to pod wałkiem były jego dokumenty, z dokumentem takim, że wszelkie władze niemieckie mają mu udzielać wszelkiej

pomocy. Tak że sprawa się wyjaśniła, kto ten pan był.

Z opowiadań matki wiem, że któregoś razu, w nocy, przyszło trzech oficerów, z zakrytymi stopniami, i z odczytaniem wyroku, że skarga złożona na rodziców za współpracę z Niemcami została oddalona... to już nie będę mówił, co tam było, bo dokładnie nie pamiętam, w każdym razie był taki epizod, że była skarga na rodziców. Ale jak można było warczeć na Niemców, lepiej było im postawić wódkę, żeby w domu siedzieli, a nie latali po wiosce i do ludzi strzelali. A tak to oni sobie w lepsze popili, to już siedzieli i był spokój.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-05-15, Sopot
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Transkrypcja</b>	Anna Stelmach
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"